

BARBARA EWA BOSSAK

Warszawa

KONFERENCJA „TOLERANCJA I JEJ GRANICE W RELACJACH MIĘDZYKULTUROWYCH” — PRZEGLĄD PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ ANTROPOLOGII

Rozumienie tolerancji (łac. *tolerare* — „znosić”, „cierpieć”) jako świadomej zgody na wyznawanie i głoszenie przez innych poglądów, z którymi się nie zgadzamy, oraz na sposób życia uważany przez innych za właściwy, chociaż my go nie aprobujemy, wydaje się dobrze znane i ugruntowane. Zwłaszcza w krajach kręgu euroatlantyckiego pojęcia tolerancji i wielokulturowości stale pojawiają się w debatach o kształcie współczesnego świata: w języku nauk społecznych, na gruncie prawa, polityki i w innych obszarach życia publicznego. Nasycone ideologicznie, jednocześnie stają się narzędziami coraz bardziej wysłużonymi, nierzadko hamują dyskusje, zamiast im służyć. Dzisiaj postawa tolerancji jest testem społeczno-kulturowego *bon ton*, co utrudnia zakreślenie jej granic. Interdyscyplinarna konferencja „Tolerancja i jej granice w relacjach międzykulturowych” przyniosła konfrontację różnych sposobów rozumienia i zastosowań (nie zawsze rozumnych) tego pojęcia. Została zorganizowana przez Komitet Nauk Etnologicznych PAN, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM oraz Szkołę Wyższą Psychologii Społecznej. Odbyła się w Poznaniu w dniach 27–28 listopada 2003 r.

Omawiam tu tylko niektóre z konferencyjnych wystąpień. Zostały one podzielone na sześć bloków tematycznych. W pierwszym podjęto podstawowe zagadnienia związane z pojęciem tolerancji. Wojciech J. Burszta (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie, „Tolerancja w dyskursie antropologicznym”) wprowadził słuchaczy w klasyczne koncepcje relatywizmu kulturowego, z którymi ściśle powiązał ideę tolerancji. Według niego, koncepcja relatywizmu kulturowego Ruth Benedict nie znajduje już zastosowania we współczesnym świecie, w którym nie ma kultur zamkniętych, zwartych i nieświadomych egzystencji systemów odmiennych. Tradycyjny relatywizm odnosił się najczęściej do ludów odległych i będących „u siebie”, dlatego dziś inność, znajdującą się na wyciągnięcie ręki, zmusza do redefinicji pojęcia tolerancji oraz zrewidowania owego tradycyjnego, „wygodnego” relatywizmu. Dystans społeczny, psychologiczny i intelektualny dzielący badacza i badanego jest współcześnie nieporównanie mniejszy niż u zarania antropologii, którą ukształtowało między innymi zaangażowanie w obronę określonych wartości. Kluczowe miejsce wśród nich zajmowała tolerancja dla odmienności i różnicowania kulturowego.

Podczas sesji na temat tolerancji w perspektywie porównawczej i międzykulturowej do wątku tego powróciła Ewa Nowicka (Instytut Socjologii UW, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, „Tolerancja na odmienność kulturową u małych narodów. Przykłady sy-

Adres do korespondencji: bessar@poczta.onet.pl

beryjskie i europejskie”). Dotychczas antropologia wypowiadała się zazwyczaj w obronie grup słabych politycznie i ekonomicznie, podbijanych i wykorzystywanych, przymusowo asymilowanych i poddawanych akulturacji. Współcześnie badacz i badany coraz częściej są członkami tego samego społeczeństwa, w wielu sferach życia pozostają partnerami politycznymi, intelektualnymi czy emocjonalnymi, nierzadko uczestniczą w tych samych instytucjach — chodzą do podobnych szkół i pracują w tych samych miejscach. Z wynikami pracy antropologa mają kontakt nie tylko studenci i uczeni na kongresach, ale także intelektualści poddawanych analizom antropologicznym grup. Konsekwencje tej sytuacji są wielorakie, mówiła Ewa Nowicka. Od antropologa oczekuje się określonych opinii, materiałów i dowodów. Badacz może być przez grupę etniczną wynajęty jako ekspert. Ponadto kurczenie się dystansu geograficznego i społecznego między badaczem i badanymi powoduje, że antropolog, niejednokrotnie stosujący dotychczas podwójne standardy oceny: bardziej liberalne i tolerancyjne wobec kultur badanych i bardziej surowe wobec kultury własnej, staje przed nowymi problemami.

Pozostanie przez świat zachodni przy dotychczasowym systemie wartości demokratyczno-liberalnych, uznawane za bezdyskusyjne przez Wojciecha J. Bursztę, nieuchronnie pociąga za sobą wyznaczenie granic tolerancji wobec kultur „nietolerancyjnych”. Otwartość i tolerancja na inność powinny przy tym stawać się atrybutami postaw przedstawicieli wszystkich kultur. U podstaw powyższego postulatu, pojawiającego się kilkakrotnie podczas poznańskiej konferencji, leży założenie o uniwersalności idei równoprawnego dialogu i współżycia kultur, niezależnie od specyfiki kulturowej zaangażowanych stron. Jak zauważył Sławoj Szynkiewicz (Instytut Archeologii i Etnologii PAN, „Ideologizacja jako źródło nietolerancji”), porównując rozumienie tolerancji na poziomie funkcjonowania instytucji politycznych różnych państw, jest to interpretacja stronnictwa i kulturocentryczna, która niejednokrotnie utrudnia nawet rozpoczęcie dialogu w stosunkach międzynarodowych.

W myśli liberalnej przywołanej przez Monikę Bobako (Instytut Filozofii UAM, „Tolerancja a władza. O kształtowaniu tożsamości kulturowych w przestrzeni polityki”) podczas sesji, poświęconej wymiarowi prawnemu i politycznemu idei tolerancji, problem pokojowego współistnienia różnych zbiorowości miał zostać rozwiązany przez przeprowadzenie podziału na to, co publiczne, i to, co prywatne. Sfera publiczna została przy tym zdefiniowana jako przestrzeń uniwersalna mająca stanowić neutralny grunt dla pokojowej współegzystencji jednostek. Różnorodność kulturowa miała być kultywowana w sferze prywatnej. W koncepcjach liberalnych różnice kulturowe miały być niewidzialne w sferze publicznej i pozbawione znaczenia politycznego. Nie przyniosło to jednak rozwiązania konfliktów społecznych na tle kulturowym i etnicznym. Po epoce, w której ideałem było przekonanie o równości i wspólnocie ogólnoludzkiej, powraca się obecnie do tezy o konieczności uznania różnicy — wskazała Monika Bobako — zwrot ten uwypukla jednak problem tych, których tożsamości nie spotykają się z uznaniem społecznym, którzy nie są objęci zasadami konsensu społeczno-prawnego.

Zwracano też uwagę na specyfikę koncepcji tolerancji, w której *ex definitione* zawarta jest idea jej granic. Ewa Nowicka zauważyła, że antropolog będący entuzjastą badanej przez siebie kultury nie jest wobec niej ani tolerancyjny, ani nietolerancyjny. Nieograniczona akceptacja, obojętność, sympatia czy całkowity relatywizm moralny nie pociągają za sobą postawy tolerancji. Jeśli więc tolerancja ma swoje granice, a uznanie dla innych praktyk i tożsamości kulturowych nigdy nie może być pełne, nasuwa się pytanie: kto i według jakich kryteriów ma wskazywać obyczaje zasługujące na tolerancję? Aleksander Posern-Zieliński (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, „Negocjowanie tolerancji, czyli między groźbą konfliktu a dążeniem do współistnienia”) mówił o roli, jaką w negocjowaniu granic tolerancji i pogłębianiu wzajemnego zrozumienia mogą odgrywać publiczne dyskusje, nieskrępowana polityczną poprawnością krytyka i edukacja międzykulturowa, wskazując dwie najczęstsze odpowiedzi na wyżej postawione pytanie: obyczaje nie zasługujące na tolerancję wskazuje się przez odwoływanie się do litery ustanowionego już prawa

albo do etosu większości społeczeństwa. Warto zauważyć, że tak rozumiana praktyka tolerancji jest postawą prawodawcy i nie sprzyja wyżej wspomnianym negocjacjom i dialogowi międzykulturowemu, ponieważ zakreśla nie tylko granice tolerancji, ale i granice, w których znajdują się podmioty tolerancji.

Wątek ten został rozwinięty przez Waltera Żelaznego (Wyższa Szkoła Społeczno-Gospodarcza, Tyczyn, „Prawo czy tolerancja w relacjach międzykulturowych”). Powszechna Deklaracja Praw Człowieka oraz Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych są podstawą tolerancji i szacunku wobec ludzi zachowujących się zgodnie z literą prawa. Jest to koncepcja zabójcza dla zróżnicowania kulturowego, podkreślał Żelazny, ponieważ pozwala na zniszczenie każdej kultury, która nie pozostaje pod opieką państwa. Europejska koncepcja praw człowieka, promując określony ład społeczny, pozwala asymilować różne grupy w majestacie prawa. Walter Żelazny wypomniął Europie Zachodniej, że jej tolerancja opierała się na stosunku między silnym a słabym i wobec napływu imigrantów spoza Europy coraz wyraźniejsze stają się jej granice i ekskluzywizm kulturowy. Obecnie nie wystarcza to do zachowania sprawiedliwości w kontaktach międzykulturowych. Aby można było mówić o tolerancji, literą prawa powinna stać się ochrona mniejszości, podobna do ochrony kultury, a nie członków mniejszości. Dotychczas w Europie prawa człowieka wypierają wciąż nie zdefiniowane prawa kulturowe, zauważył w swoim referacie dotyczącym oficjalnej polityki instytucji chińskich i europejskich Sławoj Szynkiewicz.

Wystąpieniom odkrywającym głębokie zakorzenienie idei tolerancji w myśli liberalno-demokratycznej towarzyszyły próby ukazania recepcji pojęcia tolerancji na gruncie kultur pozaeuropejskich i dynamiki jego znaczenia w relacjach międzykulturowych. Przemiany dyskursów prowadzonych wokół obyczajowości Ryszard Vorbrich (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, „Tolerancja oświecona czy subiektywna. Europa wobec okaleczania narządów płciowych”) zilustrował sięgając do przykładu postaw różnych środowisk wobec ekscyzji i obrzezania w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Ekscyzja kobiet, w przeciwieństwie do obrzezania mężczyzn (będącego w skali światowej dużo częstszą praktyką), nigdy nie była elementem kultury euroamerykańskiej. Stała się przedmiotem debat i protestów na Starym Kontynencie niedawno, wraz z upowszechnieniem się wiedzy o jej dokonywaniu w środowiskach imigrantów. Nowe pokolenie antropologów zaczęło zwracać uwagę na ból, cierpienia i poniżenie przeżywane przez kobiety poddawane tym zabiegom. Odrzucona została zasada tolerancji bezwzględnej, wynikająca z relatywizmu kulturowego, na rzecz racjonalizacji i obiektywizacji cudzych zachowań, których ocena zostaje oparta na założeniu uniwersalnych praw osoby ludzkiej niezależnie od kontekstu kulturowego. Obecnie, po etapie walki o zmianę prawa w państwach zachodnich, organizacje feministyczne zaczęły przenosić swoje normy do Afryki, odchodząc od wcześniejszej zasady „mój kraj moje prawo”. Tam działania takie najczęściej są traktowane jako przejaw imperializmu kulturowego. Elity i media tamtych krajów (złożone w zasadzie z mężczyzn) zwracają uwagę na to, że Europejczycy, pragnący wyjąć spod prawa tradycje innych kultur, sami akceptują praktyki takie jak operacje plastyczne, które narażają zdrowie kobiet, a mają na celu zapewnienie wyższej pozycji społecznej i powodzenia u płci przeciwnej, podobnie jak zabieg ekscyzji.

Krajem często wskazywanym jako łamiący normy i prawa międzynarodowe, na których zbudowana jest idea tolerancji, są Chiny, o których polityce mniejszościowej mówiła Anna Urbańska (Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Poznań, „Tolerancja ograniczona w polityce mniejszościowej Chin”). Chiński system komunistyczny w teorii zakłada autonomię mniejszości narodowych. To właśnie komunistyczne Chiny nadały Tybetowi w 1965 r. autonomię. Pojęcie tolerancji w polityce chińskiej nie oznacza jednak akceptacji inności, tak jak w świecie zachodnim. Po drugiej wojnie światowej władze tego kraju uznały, że mieszkańcy państwa chińskiego stanowią jeden naród, a wszelkie odmienności wewnętrznych grup mniejszościowych czy przygranicznych są wtórne wobec wspólnoty pochodzenia. Nacjonalizm grup mniejszościowych postrzegany był jako wskaźnik niższego stopnia rozwoju narodowego, a dominujące koncepcje marksistowsko-leninowskie mó-

wiły, że nacjonalizm i grupa narodowościowa to etap pośredni w dochodzeniu do społeczeństwa socjalistycznego. Wszelkie przejawy odmienności były więc traktowane jako cofnięcie się w rozwoju państwa socjalistycznego, jakim miały być Chiny. Mniejszości nie były w stanie dopasować się do kulturowych i politycznych wymagań zarówno doktryny komunistycznej, jak i tradycyjnej chińskiej kultury politycznej. Mongołowie czy Tybetańczycy nie mieli szans na pełną suwerenność, oznaczającą tolerancję wobec ich tożsamości narodowej.

Tolerancję można obserwować w relacjach międzykulturowych, a także w ujęciu diachronicznym. Nie tylko antropolog, ale i historyk powinien mieć świadomość, że jest uczestnikiem pewnej kultury i członkiem określonej generacji, co znajduje wyraz w jego pracy, jak pokazał w swoim wystąpieniu Jaromir Jeszke (Zakład Komunikacji Międzykulturowej UAM, „Tolerancja wobec wizji przeszłości i jej granice”). Stosunek historyka do źródeł historycznych ma konsekwencje dla obrazu relacji międzykulturowych. Źródła, na których opiera się historyk, nie niosą obiektywnej wiedzy o przeszłości, są bowiem interpretacją przeszłości dokonaną przez świadków minionych wydarzeń. Konstatacja taka staje się przesłanką uprawiania historiografii jako dialogu międzykulturowego, w miejsce rekonstrukcji historycznych zakładających istnienie jednej prawdy o przeszłości. Takie ujęcie rodzi jednak poważne problemy: Jaka jest granica tolerancji dla różnych obrazów przeszłości? Jak określić wspólne jądro dyskursu historycznego i dopuszczalne obszary rozbieżności? Pochodną przemiany rozumienia prawdy historycznej jest uwikłanie przeszłości we współczesne procesy tożsamościowe oraz konflikty różnych grup, dla których prace historyków są ważnymi źródłem argumentów. Obrazy przeszłości są dziś z nową siłą zawłaszczane przez narodowy, etnocentryczny punkt widzenia, zauważył Jaromir Jeszke. W sporach wokół projektu Centrum Wypędzonych czy Cmentarza Orłąt Łwowskich uzgodnienie wspólnego obszaru wydaje się niemożliwe ze względu na brak pola niesprzeczności kulturowej. W tym kontekście historiografia może się wręcz jawić jako przeszkoda w budowaniu postaw tolerancji w stosunkach międzykulturowych. Przeciwwagą dla narodowych wizji historycznych stają się wielowątkowe historie regionalne, łączące losy różnych grup etnicznych.

Zagadnienie tolerancji rozumianej jako akceptacja, wzajemne oswojenie wynikające z więzi skonstruowanej wokół wartości, jaką jest wspólne miejsce zamieszkania, podczas konferencji zostało podjęte kilkakrotnie. Tożsamość zbiorowości terytorialnych coraz częściej jest konstruowana wokół tożsamości miejsc i ich historycznych mieszkańców zgodnie z zasadą „jestem stąd”, „to jest nasze miejsce”. Żywą dyskusję nad rolą, jaką odgrywa odradzanie się etniczności i nasilanie się regionalizmów w kształtowaniu postaw tolerancji wobec mniejszości etnicznych w Polsce oraz narodów sąsiedzkich, wywołało wystąpienie Izoldy Topp (Instytut Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, „Atrakcyjność tolerancji, czyli etniczność jako towar. Przyczynek do analizy kulturowego wymiaru transformacji ustrojowej w Polsce”) podczas sesji poświęconej tolerancji w kontekście polskim. Kotliną Kłodzka, należąca obecnie do Euroregionu Glacensis, przeżywa dziś swoje „etnoprzebudzenie”. W dobie transformacji ustrojowej złożona przeszłość tego rejonu zaczęła być atrakcyjna dla różnych grup. Obrazy odradzającej się dziś etniczności są tam idealizowane i estetyzowane, a pochodzenie historycznych bohaterów regionu przestało być barierą uznania ich za swojaków, jak choćby w przypadku postaci Michała Klara. Istota etniczności bywa coraz częściej odczytywana w kategoriach zachwyty estetycznego i fascynacji innością, co przyczynia się do integrowania różnych wątków historii regionu. Czy oznacza to jednak wzrost tolerancji we wzajemnych stosunkach międzyetnicznych? Według Jacka Nowaka (Instytut Socjologii UJ, „Przestrzeń i czas w konstruowaniu granic symbolicznych”), zajmującego się od lat badaniami Łemkowszczyzny, wzrastająca akceptacja Łemków dla obecności sąsiadów obcych etnicznie, którzy nierzadko są turystami spragnionymi „swojskością”, jest przejawem poszerzania się granic tolerancji Łemków wobec inności. Tolerancji wynikającej jednak z tego, że bycie Łemkiem przestaje być wartością organizującą tożsamość tej grupy. Oba powyższe wystąpienia wywołały wątpliwości, czy aby pokojowa współegzystencja i porozumienie mieszkańców określonego miejsca nie mogą być

budowane na innych przesłankach i wartościach niż tolerancja. Pojawiły się głosy, że pojęcie tolerancji jest nadużywane w wielu kontekstach, w których wymiar etniczny i kulturowy odgrywa rolę drugorzędną wobec procesów ekonomicznych i politycznych.

Tolerancja jako hasło i slogan była jednym z przedmiotów wystąpienia Agnieszki Chwieduk (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, „Tolerancja wśród alzackich elit — trzy przypadki”) podczas sesji poświęconej *studium przypadków*. Sięgając do badań własnych w Alzacji, zwracała ona uwagę na odmienną funkcjonowanie tego pojęcia w wymiarze grupowym i indywidualnym. W grupie idea tolerancji najczęściej pojawia się jako hasło do podejmowania określonych działań w sytuacji zagrożenia. W wymiarze indywidualnym zaś jest postrzegana przez liderów alzackich jako współtworząca tożsamość cecha osobowości jednostki wyjątkowej.

Temat tolerancji i jej granic w relacjach międzykulturowych powinien dziś być stałym przedmiotem interdyscyplinarnych dyskusji, globalizacja procesów społecznych powoduje bowiem zacieśnianie się więzów zależności między grupami i kulturami, które do niedawna łączyły słabe relacje. Tolerancja zaś nie może być traktowana jako idea oczywista, ponieważ świat nieustannie waha się między utopią, w której pokojowo współegzystują przedstawiciele wszystkich kultur, a wykluczeniem z praktyk kulturowych wielu z nich.